

Wrocław, 02.09.2024.

Dr hab. Magdalena Matysek-Imielińska
Prof. Uniwersytetu Wrocławskiego,
Instytutu Kulturoznawstwa

Recenzja rozprawy doktorskiej „Prawa człowieka w perspektywie kulturoznawczej: poza uniwersalizm” mgr Alicji Nalewajko pod kierunkiem prof. Waldemara Kuligowskiego i dr Michała Peno

Rozprawa doktorska Pani mgr Alicji Nalewajko zatytułowana „Prawa człowieka w perspektywie kulturoznawczej: poza uniwersalizm” napisana została pod kierunkiem prof. Waldemara Kuligowskiego i dr Michała Peno. Pomyślana jest jako ambitne przedsięwzięcie badawcze. Problematyka praw człowieka jest niezwykle doniosłym, wymagającym namysłu tematem. Nie jest bowiem tak, że od uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka świat współczesny uwolnił się do ich łamania. Przeciwnie, często są one naruszane w społeczeństwach uznanych za kolebkę demokracji, czy postrzeganych jako społeczeństwa obywatelskie. Współczesne kryzysy polityczne, ekonomiczne, migracyjne, klimatyczne, epidemiczne są tego najlepszym dowodem. Sama Autorka we wprowadzeniu wskazuje na doniosłość analizy praw człowieka w kontekście globalizacji, liberalnej demokracji i późnonowoczesnego ryzyka (s. 12). Dlatego wybór tematu pracy został celnie uzasadniony i uznać należy za bardzo trafny, nieustannie aktualny i domagający się wciąż nowych rewizji. Tak też postrzegam wyłaniające się z pracy deklaracje Autorki o roli nauk humanistycznych, które wobec tych kryzysów nie mogą pozostać obojętne. Docenić więc wypada zaangażowaną postawę Autorki, którą odczytuję nie jako zajmowanie stanowiska politycznego (sytuowanie się po jakiejś stronie opcji politycznych), ile jako postawę badawczą charakterystyczną dla humanistyki krytycznej, zaangażowanej w przekształcanie instytucji publicznych, demaskowanie stereotypów, budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Słusznie więc i konsekwentnie powołuje się Autorka zarówno na koncepcję Marthy Nussbaum, jak i Jürgena Habermasa. Dodatkowo Autorka „asekuruje się” przed nieuzasadnionym w moim przekonaniu zarzutem o „wpadnięcie w pułapkę aktywizmu o lewicowym nachyleniu” (s. 248), uzasadniając swoją postawę badawczą refleksją Jacka Sójki o powinności kulturoznawstwa, które pociąga za sobą „szczególny rodzaj odpowiedzialności a nawet zaangażowania”.

Problematyka praw człowieka jest wielowątkowa, obejmująca obszary wiedzy politologicznej, prawniczej, filozoficznej, antropologicznej, ale też aktywistycznej. Autorka zdecydowała się – jak sugeruje tytuł – na perspektywę kulturoznawczą. Warto od razu podkreślić, że postawiła sobie zadanie niezwykle trudne ze względu na wielowątkowość samego problemu badawczego, jak i szerokie spojrzenie metodologiczne zakładane przez „perspektywę kulturoznawczą”, przy czym nie pominęła wątków filozoficznych i prawnych. Cel pracy został określony we Wprowadzeniu. Jest nim: „wskazanie mankamentów zachodniej koncepcji praw człowieka oraz przyczyn nieskuteczności owych praw, a także wyznaczenia obszarów, które mogą być perspektywiczne” (s. 12). Autorka diagnozuje, że prawa człowieka pozostają w sferze deklaratywnej i rozmiągają się z praktyką organizacji społeczeństw,

praktykami politycznymi i ekonomicznymi. Ich ujęcie statyczne polega na interpretacji praw człowieka jako zbioru reguł i przepisów prawnych (*soft law*). Wobec tego w wielu częściach pracy postulowane jest ujęcie dynamiczne, „w którym prawa te są nie tyle odkrywane, ile wspólnie negocjowane i projektowane, a odpowiedzialność za ich kształt ponoszą nie tylko państwa i organizacje międzynarodowe, lecz każdy z nas” (s.12). To dynamiczne i jednocześnie perspektywiczne podejście jest ciekawe i oryginalne, tym bardziej, że wiedzie Autorkę do kategorii „kultury praw człowieka”, rozumianej jako zespół praktyk, jako sposoby negocjacji i realizacji praw człowieka. Wybrzmiewa także wielokrotnie pytanie dotyczące paradoksu praw człowieka: mają chronić kulturową odmienność i różnorodność, a zatem nie mogą stać się czymś uniwersalnym, jak zakładano. Problem uniwersalności (ale także europocentrycznego charakteru owych praw) jest zaznaczony w podtytule pracy i Autorka mocno się na nim koncentruje, pokazując wielorakie tradycje poszukiwania tego, co łączy wszystkich ludzi.

Rozdziały drugi i trzeci, choć mają – jak pisze Pani Nalewajko – charakter sprawozdawczy, to jednak są bardzo ważne dla konstrukcji pracy. Pieczołowicie uporządkowane są w nich koncepcje i spory prawne (między pozytywistami i zwolennikami prawa naturalnego), od starożytności do współczesności. Autorka starannie relacjonuje dyskurs z obszaru filozofii prawa, filozofii społecznej i politycznej, umieszczając koncepcję praw człowieka w kontekście historycznym. Przypomina w ten sposób problemy prawne i etyczne opisywane przez Hannah Arendt przy okazji obserwacji procesu Eichmanna. Rozdziały te wymagały z pewnością starannej i cierpliwej pracy, która zakończyła się powodzeniem. Dzięki nim czytelnik doskonale rozumie pojawiające się na wielu polach trudności zarówno w konceptualizowaniu, jak i potem w aplikowaniu praw człowieka.

Rozdział czwarty zdaje się być kluczowym dla pracy, bowiem ujawnia kontrowersje, które wynikają z praktyki (nie)stosowania praw człowieka. Słusznie został podzielony na dwie części – opisującą filozoficzne i prawne paradoksy oraz pułapki i część drugą, w której Autorka analizuje prawa człowieka na tle konkretnych wydarzeń: m.in. problemu uchodźczego, wojny w Jugosławii i ludobójstwa w Srebrenicy oraz Rwandzie. Obnaża w ten sposób paraliż zarówno instytucji międzynarodowych, jak i niemoc przepisów prawnych, a także błędy organizacji humanitarnych. Wymienione „przypadki” odczytuję właśnie jako próbę koncepcyjnej rekonstrukcji „kultury praw człowieka”, a zatem analizę realnych praktyk dziejących się w obszarze praw człowieka oraz wszelkiego rodzaju legitymizacji owych praktyk. Legitymizacji mających charakter zarówno ideologiczny, jak i prawny, pochodzących z dyskursu suwerenności państw narodowych, a także obszaru instytucjonalnego. Mankamentem jest to, że Autorka pozostaje na poziomie opisu wydarzeń, wskazaniu impasów i niepowodzeń różnych rozwiązań. Jeśli pisze o kulturze praw człowieka i analizuje je w perspektywie kulturoznawczej, to zdecydowanie zabrakło tu zarysowania i głębszego analizowania aksjologicznych uzasadnień dla przestrzegania i łamania owych praw. Arendt analizując proces Eichmanna, odtworzyła fundamenty aksjologiczne oskarżonego o ludobójstwo. Wiemy, mówiąc oczywiście w skrócie, że wypełniał rozkazy, że przestrzegał obowiązującego wówczas prawa. Gdy mgr Nalewajko opisuje ludobójstwo w Rwandzie i Srebrenicy, problem wypychania uchodźców i nieprzyjmowania od nich apelu o azyl czy stosowanie tortur wobec pozbawionych procesu sądowego „więźniów” w Guantanamo, to nie analizuje aksjologicznych uzasadnień stojących za przyzwoleniem na łamanie praw człowieka. Jaką legitymizacją posługują się ci, którzy, choć mają narzędzia i wpływ i mogą realnie działać, pozostają jednak bierni. Jakimi argumentami

posługują się sprawcy? Zatem to, czego zabrakło w analizie „kultury praw człowieka” to właśnie ten fundamentalny moment zderzenia owych aksjologii czy interesów. Na przykład dziś kryzys humanitarny na europejskich granicach i ostentacyjne łamanie praw człowieka – migranta, możliwe jest dzięki posługiwaniu się kategorią bezpieczeństwa, rozumianą właśnie jako wartość nie tylko dla jednostek, obywateli, ale także jako jedna z funkcji państwa narodowego. Aby się nim posługiwać używa się m. in. islamofobii lub odczłowiecza migrantów, a zatem buduje określone ideologiczne fundamenty mające wywołać poczucie lęku. To zaś sprawia, że abstrakcyjne prawa człowieka bledną wobec możliwości codziennych zagrożeń.

Każdy z wymienionych w pracy doktorskiej „przypadków”, jeśli traktować je jako egzemplifikację kultury praw człowieka analizowanych w perspektywie kulturoznawczej, powinien być więc ujęty jako przejaw konfliktu wartości, norm, dyrektyw, zwyczajów i praktyk. Wskazuję na to dlatego, że sama Autorka w podrozdziale: *Założenia metodologiczne oraz instrumentarium pojęciowe* (s. 48 – 55) szczegółowo opisuje jak będzie rozumieć kulturę, wskazując na istotną dla niej tradycję brytyjskich studiów kulturowych. Pisze więc: „kulturę definiuję w ujęciu proponowanym przez studia kulturowe, wobec czego jest ona przedstawiana jako potencjalne pole konfliktów i antagonizmów, praktyk dominacji i oporu, pojęcie kultury jest tu więc narzędziem służącym do opisu i interpretacji rzeczywistości” (s. 55). Zatem pozostając w tej perspektywie badawczej (uzupełnionej o konstruktywizm kulturowy), szukać należałoby owych antagonizmów między tymi, którzy apelują o przestrzeganie praw człowieka i tymi, którzy je łamią, należałoby demaskować interesy (religijne, klasowe, rasowe, płciowe, inne) stojące za legitymizacją praktyk ludobójczych, pokazać jak przebiega walka o hegemonię grup dominujących. Dopiero takie krytyczne, demaskujące spojrzenie mogłoby wydobyć to, co Autorkę pracy interesuje (jak pisze w rozdziale pierwszym): czyli odmiennosc i różnicę, „rzeczywisty i ugruntowany teren praktyk, reprezentacji, języków i zwyczajów dowolnego społeczeństwa” (s. 54). Tymczasem w pracy podążamy za opisem haniebnych niepowodzeń, okrutnych zbrodni, niesprawiedliwych czynów, ale nie rozumiemy ich jako „praktyk znaczących”, nie rozumiemy kto (poza oczywistą warstwą potoczności) i w imię jakich interesów, wartości, przekonań za nimi stoi. Pewną nadzieję na taką analizę Autorka daje czytelnikowi, gdy przywołuje kontekst powstania Konwencji Genewskiej z 1951 roku, gdy blok państw zachodnich proponował definicję uchodźcy jako osoby prześladowanej ze względów politycznych, a kraje bloku wschodniego apelowały o uwzględnienie kontekstu nierówności ekonomicznych. Doktorantka celnie zaznacza fundamentalny konflikt między wolnością i równością, który ostatecznie znajduje odzwierciedlenie we współczesnym kryzysie migrantów klimatycznych nieprześladowanych politycznie. Powołując się na Karen Akoka („tak oto śmierć w więzieniu uznano za sprawę bardziej poważną niż śmierć z głodu”) pokazuje hegemonię liberalnej kultury zachodu, ujawnia skonfliktowane interesy rywalizujących podczas zimnej wojny mocarstw (s. 225).

Jeśli więc chciałoby się widzieć analizę kulturoznawczą (w zgodzie z zadeklarowaną definicją kultury) jako „wyznaczenie obszarów, które mogą być perspektywiczne”, jako analizę, która bliska jest ujęciu dynamicznemu, w którym dochodzi do dialogu (Habermas), odpowiedzialności (Bauman), czy agonicznego konfliktu (Mouffe), to rozpoznać najpierw trzeba konkretnych, realnych aktorów działających w konkretnym kontekście społecznym, ekonomicznym, geograficznym, a nawet klimatycznym, przyjrzeć się interesom i językom, w

których reprezentują swoje interesy owi zantagonizowani aktorzy. Warto byłoby pokazać także i takie sytuacje łamania praw człowieka, o których wiemy niewiele. Gdy myślimy o prześladowaniu muzułmanów, to oczywiście przychodzi do głowy palestyńska Gaza i represyjna polityka premiera Indii, Narendry Modiego. Ale już nie tak jasno rysuje się kwestia Ujgurów w Chinach czy Rohingya w Birmie (z resztą o tym ostatnim przypadku z kontekście funkcjonowania Facebooka i jego kompromitujących praktyk piszą Sheera Frenkel i Cecilia Kang w książce *Brzydka prawda. Kulisy walki Facebooka o dominację*). Piszę to nie po to, by wskazać, że Autorka nie przeanalizowała wszystkich bulwersujących przypadków łamania praw człowieka. Podjęła słuszny wybór eksponując te „spektakularne”, niebudzące wątpliwości i dobrze udokumentowane. Warto jednak w pracy zapytać co sprawia, że o jednych mówimy, a drugie są zupełnie przemilczane.

Rozdział piąty zatytułowany *Między wiarą w rozwiązania ostateczne a rozpacz - kultura praw człowieka* ma na celu wyjście poza filozoficzne i prawne refleksje. Doktorantka poszukuje „trzeciej ścieżki”, którą widzi o ujęciu dynamicznym, negocjacyjnym, ale także w rozwiązaniach horyzontalnych, czyli w praktykach zwykłych ludzi (247-248). A zatem w kulturze. Odrzuca w nim ujęcie uniwersalistyczne na rzecz wypełniania ogólnej idei praw człowieka konkretnymi, lokalnymi treściami. Dzięki temu, zdaniem Autorki, zapobiegnie się uniwersalizmowi, europocentryzmowi, kolonialnemu zawłaszczeniu i uszanuje różnice kulturowe. Całej pracy patronują rozważania Wiktora Osiatyńskiego. W tym zaś rozdziale szczególnie zwrócona jest uwaga na jego rozróżnienie miękkiego i twardego uniwersalizmu praw człowieka. Przeanalizowana została koncepcja sytuacji komunikacyjnej Jürgena Habermasa i etyki odpowiedzialności Zygmunta Baumana oraz Hansa Jonasa, a także postawa liberalnej ironistki Richarda Rorty’ego. Doktorantka wspomina ważną propozycję demokracji agonicznej Chantall Mouffe. Na przykładzie antykomunistycznej opozycji pokazuje sukcesy w obronie praw człowieka. Za Vaclavem Havlem analizuje siłę bezsilnych (dysydentów). Niezwykle ważny jest dla Autorki wymiar edukacji, w którym pokłada wielką nadzieję, tropiąc różne formy jej krytycznego wymiaru, ale też szukając możliwości popularyzacji, upublicznia i krążenia wiedzy wypracowanej w instytucjach edukacyjnych. Wiara w edukację tłumaczyłaby także zaangażowaną postawę samej Doktorantki i w tym sensie uważam, że rozdział piąty jest konkluzją i klamrą zamykającą całość pracy. Analizy zaprezentowanych koncepcji współczesnych myślicieli (często intelektualistów publicznych) poprowadzone są rzetelnie i uczciwie. Zatrzymać się jednak muszę na dwóch zasadniczych kwestiach. Wspomniane analizy koncepcji filozoficznych, choć ważne i poprowadzone prawidłowo, nie spełniają zadeklarowanego we wstępie rozdziału wyjścia poza dyskurs filozoficzny i w tym sensie nie są poszukiwaniem „trzeciej ścieżki”. Wyjątek może stanowić tu opis doświadczeń i filozoficzne ich ujęcia przez Havla. Być może Pani Nalewajko chodziło o wskazanie w tych koncepcjach perspektywy zwróconej na kształtowanie postaw, pewnego rodzaju wrażliwość obywatelską, kulturową, społeczną. Koncepcje te mają bowiem z jednej strony wymiar krytyczny, ale z drugiej, pisane są z perspektywy późnonowoczesnej, zwracającej się ku indywidualnej moralności, wyjściu poza etykę kodeksów i porzuceniu wiary w „wielkie narracje” (tu tą wielką narracją byłaby właśnie uniwersalistyczna idea praw człowieka). Druga uwaga dotyczy funkcjonującej w tym rozdziale kategorii „kultury praw człowieka”. Nie jest ona jasno zdefiniowana (zob. np. s. 299), ale przypuszczać można, że Doktorantka jej przejawy upatruje w kontrkulturze lat sześćdziesiątych XX wieku, ruchu opozycji antykomunistycznej oraz w

kulturze postmaterialistycznej. Kultura praw człowieka byłaby w ten sposób pewnego rodzaju sposobem życia społecznego i politycznego, opartego nie tylko na stosunku prawnym między obywatelem i państwem, lecz przede wszystkim na relacjach międzyludzkich (s. 296). Tym właśnie byłoby postulowane w pracy dynamiczne ujęcie praw człowieka. Mam jednak obawy czy takie ujęcie jest w stanie zapobiec łamaniu owych praw i czy można je uznać, jeśli nie za gwaranta, to choćby źródło nadziei na poszanowanie ludzkiej godności. Nie chcę rzecz jasna pozbawiać Doktorantki owej nadziei, bez której niepodobna uprawiać humanistyki wrażliwej, zaangażowanej, którą postuluje Ewa Domańska (zob. E. Domańska, *Sprawiedliwość epistemiczna w humanistyce zaangażowanej*, „Teksty Drugie” 1/2017) czy Rebecca Solnit, która w *Nadziei w mroku* (2019) opisuje „praktyki nadziei” (jeśli można tak powiedzieć?). Warto jednak być świadomym zarówno ograniczoności tego podejścia, jak i jego mocnych stron. Wskazuje na nie m.in. Immanuel Wallerstein (*Utopistyka*, 2008), czy choćby Ruth Levitas (*Utopia as Method. The Imaginary Reconstitution of Society*, 2013). Przy okazji analizowania kultury praw człowieka należy więc nie tylko skupiać się na filozoficznych rozważaniach nad tym jacy powinniśmy być? (solidarni, wolni, wrażliwi...), ale także, a może przede wszystkim na tym co powinniśmy robić, by takimi zostać?, przechodząc w ten sposób od etycznej deskrypcji do analiz sytuacji, opisu możliwości jakimi się dysponuje i definicji wzajemnych interesów. Oczywiście przy tym jest, że to nie Autorka pracy ma oferować gotowe odpowiedzi na te pytania. Wyłaniają się one raczej jako skutek badania kultury praw człowieka i rekonstrukcji praktyk związanych z ich przestrzeganiem, łamaniem, występowaniem w ich obronie. W nich szukać trzeba „trzeciej ścieżki”, perspektywy na przyszłość, jakiejś nadziei.

Ostatnia wątpliwość dotyczy interpretacji kultury postmaterialistycznej i jej konsekwencji. Mam wrażenie, że Autorka wpada w dość niebezpieczną pułapkę. Określając prawa człowieka jako wartości postmaterialistyczne, wskazuje, że bogate społeczeństwa skupiają się na ich implementowaniu i dbaniu o poczucie przynależności, autoekspresję i jakość życia. Traktuje te postmaterialistyczne wartości jako przesłanki do budowania właśnie kultury praw człowieka i wywodzi z nich np. poczucie solidarności. „Społeczeństwa, które nie borykają się już z problemem niedostatku, coraz wyżej będą cenić wartości niematerialne i to właśnie obszar kultury będzie tu kluczowy. (...) Kultura wydaje się więc obszarem dobrze rokującym dla praw człowieka” (s. 11). Autorka powtarza tę hipotezę za różnymi myślicielami (np. Richardem Rortym czy Ronaldem Ingelhartem), szkoda jednak, że przyjmuje ją bezkrytycznie. Niebezpieczeństwo tego typu też polega przede wszystkim na tym, że łatwo można z nich wyciągnąć wniosek, że: – społeczeństwa biedne nie posiadają kultury (wartości postmaterialnych), albo posiadają ją w stanie nie dość jeszcze rozwiniętym, – w społeczeństwach rozwijających się kultura praw człowieka ma mniejsze szanse na zaistnienie. Pomijając oczywisty, kolonialny, a na pewno europocentryczny punkt widzenia, warto w tym kontekście przypomnieć (jak uczyniła to z resztą Autorka w pracy) spór wokół Konwencji Genewskiej z 1951 roku. Czy nie stało się właśnie tak, że państwa bloku zachodniego reprezentowały już wtedy wartości postmaterialistyczne? A Doktorantka podsumowała ten fakt cytatem: „tak oto śmierć w więzieniu uznano za sprawę bardziej poważną niż śmierć z głodu”. A już na stronie 262 odnotowała: „Jedną z wartości postmaterialistycznych jest rozszerzająca się solidarność. Jesteśmy skłonni przejmować się losami ludzi, którzy nie są nam w żaden sposób bliscy, których nie znamy i prawdopodobnie nigdy nie poznamy. W ten sposób właśnie działają prawa człowieka: mają docelowo obejmować wszystkich ludzi, więc kiedy prawa osób

po drugiej stronie kuli ziemskiej są łamane i dotrze do nas wiadomość o tym, budzi się w nas moralny sprzeciw. Ten moralny komponent jest kluczowy dla kultury praw człowieka...” (s. 262).

Choć bardzo chciałabym podzielać entuzjazm i wiarę Autorki w ludzką solidarność, to jednak zarówno historyczne, jak i współczesne zjawiska świadczą o życzeniowym charakterze postawionej tu tezy. Jeśli społeczeństwa postmaterialistyczne wysoko cenią wolność, autoekspresję, prawo do przynależności, to wolność od głodu i niedostatku znajduje się już poza horyzontem myślenia i wrażliwości społecznej (czy poza impulsem moralnym). Bardzo dobrze widać to w analizach kryzysu współczesnej lewicy, która kwestie socjalne odsunęła na boczny tor swoich programów politycznych na rzecz autoekspresji. Ponadto wartość wolności i prawo do autoekspresji trzeba chronić, bo zagrażają mu konserwatywne, radykalne, ortodoksyjne walki tożsamościowe, a zatem prawo do własnego bezpieczeństwa staje się ważniejsze niż myślenie o prawie dostępu do pitnej wody, pożywienia i przeżycia. Naprawdę trudno empirycznie udowodnić tezę, że wartości postmaterialistyczne rozszerzają solidarność i świat zaczyna rozpoznawać wagę praw człowieka. Można rzecz jasna uznać ją za prawdziwą i są na to dowody, jeśli założymy, że dotyczy ona nie całego świata, lecz innych postmaterialistycznych, bogatych, rozwiniętych i sytych społeczeństw. Podążanie za tego rodzaju filozoficznymi propozycjami bardziej neutralizuje i maskuje problem praw człowieka niż zaświadcza o ich skomplikowanym charakterze. Szkoda więc, że zabrakło polemiki Doktorantki z zaprezentowanymi koncepcjami.

Z recenzenckiego obowiązku wspomnieć muszę także o błędach pojawiających się w pracy. W niektórych przypadkach wynikają one z potknięć logiczno-językowych, w innych chyba z pośpiechu. Na przykład: na str. 234: „Ludobójstwo w Srebrenicy, rozgrywające się na oczach całego świata, w obecności żołnierzy misji pokojowej OZN, przyczyniło się do zakończenia działań wojennych...”, czy „Tito zaskarbił sobie powszechne poparcie. Jednak po jego śmierci w 1980 roku doszło do krwawego konfliktu”. W kolejnym akapicie Autorka opisuje już rozpad Jugosławii zapoczątkowany przez Słowenię i Chorwację w 1991 roku. Mylone są kategorie interwencji pokojowej, militarnej i humanitarnej. Na 221 stronie błędnie stosuje się pojęcie osoby prawnej. W języku prawnym i prawniczym używa się tego pojęcia do odróżnienia osób fizycznych posiadających zdolność do bycia podmiotem praw i obowiązków od innych podmiotów (np. Skarbu Państwa spółek czy kościołów), które także posiadają prawa i obowiązki (są podmiotami obrotu prawnego), ale mają charakter abstrakcyjny. Autorka stosuje potoczne rozumienie słowa „reżim”: „W czasach żelaznej kurtyny wystarczyło być obywatelem któregoś z państw socjalistycznych, a więc zarządzanych przez reżim” (s. 226). Tymczasem kategoria ta w naukach politycznych oznacza w ogóle system rządów, ustrój polityczno-prawny, a nie jedynie system totalitarny. Gdy opisywany jest powojenny konsensus dotyczący praw człowieka i zimnowojenny podział świata, to „polityka Unii Europejskiej okazała się nieskuteczna” – nie istniała wtedy Unia Europejska. Na s. 287, gdy opisywane są wydarzenia lat siedemdziesiątych XX wieku w Czechosłowacji, to czytamy: „Havel posługuje się figurą dysydentów, którzy działają w systemie posttotalitarnym”.

W rozprawie doktorskiej nieprawidłowo stosowane są przypisy. Cytując źródła internetowe należy podać, tam oczywiście gdzie to możliwe, autora tekstu, tytuł artykułu i miejsce publikacji (zob. np. s. 199, przypis 768, gdzie cytowany jest L. Kołakowski a w przypisie widnieje jedynie link do strony). Pójście na skróty i stosowanie zapisu np. Zygmunt

Bauman, op. cit, podczas gdy w bibliografii znajduje się pięć pozycji tego autora, czyni ten zapis nieprzydatnym.

Podsumowując:

Pomimo zaznaczanych w pracy błędów i niedociągnięć, zaprezentowana rozprawa doktorska jest ciekawa, a poczynione w niej ustalenia ważne dla humanistyki zorientowanej na kształtowanie społecznej wrażliwości. Autorka udowodniła, że orientuje się w materii badań, jest zaznajomiona z tematem i sprawnie porusza się w rozległym dyscyplinarnie obszarze badań: od dyskursu prawniczego, po filozoficzny, a także twórczo stosuje i rozwija omawiane koncepcje. Choć, jak pisałam, z ustaleniami Doktorantki można polemizować i się z nimi nie zgadzać, to jednak niepodobna odebrać Autorce uważności na omawiane w pracy problemy, świadomość dylematów związanych z aplikowalnością praw człowieka i pewnej konsekwencji zarówno w zadawaniu ważnych pytań, jak i w poszukiwaniu odpowiedzi u różnych myślicieli i intelektualistów publicznych. Celem wskazanych tu uwag jest nie tyle krytyka, co raczej podjęcie polemiki z zaprezentowanymi tezami, zainicjowanie dyskusji. Uznaję więc, że rozprawa doktorska Pani mgr Alicji Nalewajko zatytułowana „Prawa człowieka w perspektywie kulturoznawczej: poza uniwersalizm” napisana pod kierunkiem prof. Waldemara Kuligowskiego i dr Michała Peno spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim, dowodzi wiedzy Doktorantki z dyscypliny nauki o kulturze i religii oraz stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Tym samym wnioskuję o dopuszczenie Pani mgr Alicji Nalewajko do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

